

# Iwona Warkocka

---

## Przysłowia w prozie Anny Łajming : ozdoba czy potrzeba tekstów?

---

Acta Cassubiana 4, 185-198

---

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

IWONA WARKOCKA

## PRZYSŁOWIA W PROZIE ANNY ŁAJMING OZDOBA CZY POTRZEBA TEKSTÓW?<sup>1</sup>

Autor *Pana Tadeusza*, jakkolwiek tylko przygodnie zajmował się w twórczości poetyckim komentowaniem znanych przysłów, to w poemacie soplicowskim, tej skarbnicy dawnego obyczaju szlacheckiego, wyznaczył przysłowiom miejsce poczesne. Zaświadcza o tym dowodnie obliczenie statystyczne, dokonane przez dr. Stanisława Świrko, współtwórcy *Nowej księgi przysłów polskich* – trzy procent wierszy.

Statystyka, mimo że ważna i coraz ważniejsza, o czym świadczy popularność różnego rodzaju sondaży, mówiąc o ilości danego składnika, pomija milczeniem jego jakość i funkcję, co wydaje się znacznie istotniejsze. Jeśli posługujemy się przykładem naszej epopei, warto rzecz kontynuować, bo okaże się owo spostrzeżenie zasadnym. Poemat bowiem zaczyna się cytatem z fraszki Jana Kochanowskiego o „szlachetnym zdrowiu” i kończy się cytatem z bajek: „i ja tam byłem”, czyli zwrotami, które stały się przysłowiami. „*Te dwa punkty wyznaczają rolę przysłówia w «Panu Tadeuszu», stosowanego jako narzędzie służące do wyodrębniania pierwiastków obcych kulturze szlachecko-staropolskiej. Rys to bowiem uderzający, iż przysłowiami posługuje się kapitan Rykow, i to rosyjskimi, które akcentują obcość zjawisk, wkraczających w świat soplicowski*”<sup>2</sup>. W taki sposób o funkcji przysłów w naszej epopei narodowej mówi ich doskonały znawca Julian Krzyżanowski.

I jeśli zasugerowani jego metodą, polegającą na częstych paralelach w zakresie różnych zjawisk literackich, spojrzymy na interesującą nas prozę Anny Łajming, to będziemy chcieli przywołać jedno z jej opowiadań – *Burzliwy dzień*.

Podobnie jak w Mickiewiczowskim poemacie, przysłowia spinają tutaj kłamrą fabułę wspomnianego opowiadania A. Łajming, choć oczywiście z racji określonej

---

Przygotowuję monografię o paremiologii w całej twórczości Anny Łajming. W tej pracy dla jasności wyводу (i oczywiście ze względu na konieczność ograniczenia objętości tekstu) skupiam uwagę jedynie na jednym tomie, *Od dziś do jutra*, sądząc, że podana tu egzemplifikacja może już służyć do uogólnień.

J. Krzyżanowski, *Dzieje przysłówia polskiego w toku pięciu wieków*, [w:] *Nowa księga przysłów polskich*. t. 1-4. Warszawa 1969-1978. wstęp, s. XXVII.

formy, tekst ten jest miniaturowy w porównaniu z epopeją A. Mickiewicza. Rozpoczynają i kończą to opowiadanie dwa przysłowia, oba oparte na najprostszym obrazie słownym – porównaniu i zbliżonej wymowie, dotyczącej sytuacji upragnionej, choć przydarzającej się tak rzadko, że aż nieprawdopodobnej:

na początku – „*Przëdarzył sę zôróbek jak slepi kurze zarno*” (AŁ 195)<sup>3</sup>,  
na zakończenie – „*Kapnął nóm zôróbek jak manna z nieba*” (AŁ 200).

Upragniony zarobek – koszenie łąki – zapowiadał się, co jest sprawą istotnej wagi, u swego znajomego Kaszuby z pobliskiej wsi Smôrzewo i wymagał przygotowań – zakupów w mieście, które ku rozpaczy bohaterów nie doszły do skutku. Upragniony zarobek zaistniał więc w sferze niespełnionych oczekiwań, natomiast na wyciągnięcie dłoni tym samym bohaterom przydarzył się inny zarobek, bowiem handlarz sam przybył do wsi i skupował żywność. Ten zarobek był tak realny jak ów człowiek, który stał otoczony wieśniakami i zachęcał ich do sprzedaży swego masła, jaj i drobiu. Cóż więc powstrzymywało ludzi potrzebujących pieniędzy jak „diôcheł” duszy? Czego się obawiali?

„*Żebë na tim nie wińc jak Zôbrocci na mëdle*”.

„*Ostrożnoscë nigdy ni ma za wiele*”. (AŁ 197)

W sferę swojskości, kaszubskości wkracza inny żywioł – obcość i o tym ostrzegają zacytowane wyżej przysłowia, bo handlarzem był „cëdzy” i „gôdôł z wësoka”, „jak je cëdzy, to je lëcho, oszukô, uroczi i jesz przeklnie”, toteż Kaszubi nic mu nie sprzedali. Ze smutkiem i rozgoryczeniem wspominali tylko swój zarobek, który niebo im zesłało jak biblijną mannę, a który nie doszedł do skutku. Ostatnie przysłowie nawiązujące do pierwszego wskazuje, że zdarzenie, okazja do zarobku, tak namacalna, że trudno o lepszą, w niczym nie zmieniła ich postawy podejrzliwości i nieufności w stosunku do antków. Trzeźwi i praktyczni Kaszubi byli w tym wypadku nieprzejednani. Swojemu, mówiącemu po kaszubsku, wybaczyli wiele, by zarobić. Z pokorą znosili opryskliwość, panoszenie się, kręactwa handlarza z opowiadania *Grzybnik*, które swą wymową wyraźnie koresponduje, moim zdaniem, z fabułą *Burzliwego dnia*. Wspomniany problem niemal groteskowo oświetla też opowiadanie *Grosz*, a jego przesłanie kojarzyć się może jedynie z biblijnym żdźbłem w oku cudzym i belką niedostrzeżoną w swoim oku.

Dwa żywioły: swojski i obcy, do których prezentacji tak dowodnie przyczyniło się zastosowanie przysłów w poemacie soplicowskim, na mniejszą oczywiście skalę występuje w prozie A. Łajming, a jego ilustrację odnajdujemy przede wszystkim w opowiadaniu *Burzliwy dzień*, gdzie dostrzec można analogiczną funkcję przysłów.

Miejsce występowania przysłowia w opowiadaniu odgrywa więc rolę znaczącą, choć jego jakość rolę nie mniejszą. We wspomnianym przykładzie przysłowia

A. Łajming, *Od dziś do jutra*, Gdańsk 1976, s. 195. Wszystkie cytaty za tym wydaniem oznaczam w tekście skrótem AŁ, cyfry odsyłają do strony.

spinały klamrą fabułę opowiadania i prowokowały użycie innych, ale to w interesującej nas prozie rzadki przykład funkcji tego tworu językowo-literackiego. Częściej występuje on w roli podsumowującej treść opowiadania, do którego tworzy komentarz lub konkluzję, lapidarny wniosek, pojawiając się na końcu tekstu. Zyskuje na tym, zarówno w pierwszym jak i drugim przypadku, zwartość i wyrazistość kompozycji. Można powiedzieć, że wówczas przysłowie puentuje opowiadanie. Czynić to może w dwojaki sposób: potwierdzając jego treść, przy czym semantyka przysłowia jest zbieżna z myślą główną opowiadania lub też potwierdzając myśl opowiadania, przysłowie przenosi ją w inny rejestr wyobrażeń i wówczas zależność staje się metaforyczna, a owo potwierdzenie odbywa się przez analogię. Teoretycznie tę funkcję przysłowia opracował Paul Zumthor, autor artykułu *Przysłowie jako epifonem*, przedstawiającego funkcję przysłowia jako figury retorycznej. Jego tłumaczenie znalazło się w „Pamiętniku Literackim” z 1978 r.<sup>4</sup> Autor sformułował w nim zasady zależności między opowiadaniem a przysłowiem, które zostało w tym opowiadaniu użyte na podsumowanie pewnej zamkniętej części tekstu lub na jego zakończenie. Sądzę, iż spostrzeżenia te mają tak duży stopień ogólności, że mimo ich odniesienia do twórczości wielkich retoryków francuskich, można poczynić próby wykorzystania tych myśli w interesującej nas kwestii.

Użycie większej ilości przysłów w tekście zacięra znaczenie tego najważniejszego – korespondującego z myślą główną opowiadania. Tak jest w interesującej nas prozie A. Łajming. Jednak nie wydaje się fakt ów uchybieniem. Stroniąca od wszelkiego rodzaju moralizowania autorka (przynajmniej w tomie *Od dziś do jutra*) dba o klimat swobody i naturalności, włączając przysłowia w tok dialogów swych bohaterów, którzy raz po raz odwołują się do pewnych „prawd” tradycyjnych, z którymi są zgodni, chociaż nie stanowi to reguły. Retoryczność przysłowia jako tworu o pewnej ustalonej strukturze i treści uniwersalnej zostaje w tej sytuacji przytłumiona, jego funkcja dydaktyczna także. W opowiadaniach A. Łajming nie ma schematu, jeśli chodzi o użycie przysłów, nie wszystkie odnoszą się do myśli głównej opowiadania, często podsumowują one część dialogu, zdarzenie, rzucają światło na osobowość postaci. Refleksja co do ich roli przychodzi nie bez głębszego zastanowienia.

Jest jednak w prozie A. Łajming wyrazisty przykład wspomnianych ustaleń teoretycznych P. Zumthora. Stanowi go opowiadanie *Na jarmarku*. Tu przysłowie, występujące w pozycji końcowej tekstu, jest potwierdzeniem myśli przedstawionej w opowiadaniu. Są to więc myśli identyczne, innymi słowy potwierdzenie następuje przez to samo.

Przysłowie najważniejsze – finalizujące ten tekst – zapowiadają wcześniej inne przysłowia, tworzące specyficzny klimat, tego jedyne w swoim rodzaju zdarze-

P. Zumthor, *Przysłowie jako epifonem*, „Pamiętnik Literacki”, 1978, z. 4.

nia, które sygnalizuje już tytuł opowiadania – jarmarku. Świat jarmarku to zupełnie inny świat, w niczym nieprzypominający biedy, szarości i jednostajności egzystencji mieszkańców odległych od siebie leśnych pustków. Jest wesoły, choć krzykliwy i pełen zgiełku. To miejsce towarzyskich spotkań, handlu, pieniądza i to czasem tego łatwego, wygranego na loterii. Jakże więc nie skorzystać z obecności w tym lepszym ze światów? Pokusa jest silniejsza niż wszelkie racjonalne ustalenia dokonywane wcześniej, zanim się jeszcze jego progów nie przekroczyło. Pokusa, by zaspokoić skryte marzenia, nawet te małe, poczuć choć trochę radości, której na co dzień nie sposób doświadczyć. Z trudnością zarobione pieniądze, przeznaczone na niezbędne w gospodarstwie przedmioty, nie często trafiają do miejsca swego przeznaczenia. By szczęściu wyjść naprzeciw i je pomnożyć, zostają w efekcie wchłonięte przez loterię lub przeznaczone na kupno kapelusza, choć jest w nim zimno i wygląda się cudacznie albo fosforyzującej broszy, która przypomina kwiatek przy kożuchu i to nędznym.

W efekcie trzeba stwierdzić ze zdziwieniem, że:

„*Po dětkach jak po psy duszë, jakbë pëczq trzasł!*” (AŁ 215)

A po chwili przerażającego otrzeźwienia przychodzi czas gorzkiej refleksji:

„*Mądry po jarmarku*”. (AŁ 216)

Refleksja to jednak zbyt późna, choć następny jarmark, kto wie, czy nie zakończy się nią powtórnie, bo świat pozoru i ułudy jest przecież tak nęcący.

Ostatnie przysłowie, wypowiedziane nie bez satysfakcjonującej złośliwości przez bohaterkę opowiadania *Na jarmarku*, było skierowane do męża, bo to on stał się ofiarą oszołomienia jarmarkiem i własną naiwnością. W drodze do domu z nieudanego jarmarku towarzyszyła małżeństwu cisza i smutek, a ciemności oświetlała fosforyzująca brosza na szyi kobiety, niemy znak jej cichych tęsknot.

Ostatnie przysłowie w pełni więc potwierdziło myśl przewodnią opowiadania o naiwności ludzkiej, ale też o małych marzeniach i wielkiej potrzebie ich zaspokojenia.

Trzeba dodać, że semantyka tego przysłowia w niczym nie odbiegała od sfery znaczeń, którą reprezentowało przesłanie opowiadania, choć nie zawsze tak się dzieje. Czasem przysłowie potwierdza myśl główną, lecz przenosi ją w inny rejestr wyobrażeń. Wyrazisty tego przykład odnajdujemy w opowiadaniu *Granica*, gdzie zależność między analizowanymi składnikami układu binarnego: przysłowie – myśl główna jest metaforyczna.

Przysłowie, korespondujące z myślą przewodnią opowiadania, znajduje się w części końcowej tekstu *Granica* i swą semantyką może zaskoczyć mało wyrobionego czytelnika. Przysłowie nawiązuje bowiem do jedzenia czy ucztowania, podczas gdy bohater opowiadania wraz ze swym druhem, równie biednym jak on i równie spragnionym zarobku, nie przekradali się przez granicę, by delektować się poczęstunkiem, lecz by ciężko pracować i zarobić pieniądze dla rodziny. Jaki jest więc związek między tak zdawałoby się krańcowo różnymi sferami znaczeniowy-

mi obu części wspomnianego układu? Otóż związek ten odczytujemy dzięki właściwości alegorycznej przysłowia, jego warstwie przenośnej, metaforycznej. Uczestnik poczęstunku wyraża zawód, że nie jego ów poczęstunek dotyczy, że wyznaczono mu rolę obserwatora, tym bardziej złaknionego posiłku. Rosjanie mówią w takim przypadku, że jedzenie jest „в приглядку”, a nie „в прикусы”. Dawni fabulatorzy na zakończenie swej pracy gawędziarza sugerowali słuchaczom, że warto byłoby im trud wynagrodzić, przymawiając się o poczęstunek słowami opowieści o uczcie weselnej, w której uczestniczyli, lecz:

„*Po wásach się sunęło, do ust nie wpłynęło*”<sup>5</sup>. (NKPP III 627)

Dlatego bohaterowie *Granicy* A. Łajming używają tego przysłowia, bo mimo „kulinarnej” semantyki, wyraża ono gorzyc niespełnienia tym większą, że nadzieja miała szansę, by przyoblec realne kształty. Tak się jednak nie stało, byli blisko granicy, lecz nie zdołali jej przekroczyć, więc jak nie powiedzieć z rozpaczą zawodu o czymś, czego się tak żarliwie, gorąco pragnęło:

„*Po wásach ju ciekło, a w pësk nie trafiło*”. (AŁ 275)

Żarliwość i niespełnienie to problem zarówno kaszubskiego Remusa, jak i tego wzruszającego opowiadania A. Łajming, problem, którego istnienie w sposób metaforyczny potwierdza cytowane wyżej przysłowie o analogicznym sensie, w tym wypadku już niedostównym, lecz przenośnym.

Układ binarny: przysłowie – myśl główna opowiadania, oprócz wymienionych wyżej możliwości, czasem uzyskuje bardzo osobliwy kształt, o którym warto powiedzieć więcej, zwłaszcza, że dostrzec tu można cechy indywidualne prozy A. Łajming, autorki *Od dziś do jutra*, świadczące o jej odrębności i specyfice.

Odmienność układu: przysłowie – myśl główna opowiadania zaznacza się już podczas powierzchownego oglądu, a sygnalizuje ją miejsce rzeczoności przysłowia. W przeciwieństwie do poprzednich przypadków, gdzie występowało ono w funkcji puentującej, kończącej tekst, teraz ten tekst rozpoczyna. Nawet, jak w przypadku opowiadania *Niedobre nowiny*, znajduje swe lakoniczne odzwierciedlenie w jego tytule. Nie byłoby w tym nic szczególnego, rzecz to znana bowiem, że teksty wielu bajek rozpoczyna morał w postaci przysłowia, by je potem zilustrować odpowiednią fabułą o charakterze alegorycznym. Zdawać by się mogło, że ten schemat powieli także wspomniane opowiadanie *Niedobre nowiny*. Nic jednak bardziej złudnego, ale o tym przekonujemy się dopiero na zakończenie tekstu.

Autorka wiedzie nas początkowo utartym torem i pozwala ulec łatwym i prostym skojarzeniom. Jej bohaterowie są przecież tak przekonujący, a karkołomne sytuacje, w które się uwikłują, tylko potwierdzają przysłowie – założenie brzmiące równie deprymująco:

*Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, pod. red. J. Krzyżanowskiego, t. I-IV, Warszawa 1976. Wszystkie cytaty za tym wydaniem oznaczam skrótem NKPP, rzymskie cyfry odsłania do tomu. arabskie do stron.

„*Co nowëgo, to nic dobrëgo*”. (AŁ 248)

Potwierdza, czy rozszerza je dodatkowo przysłowie-argument, obrazujące ponure okoliczności, w jakich znajdują się obecnie bohaterowie:

„*Sedzy nôs na kupie jak wszów na strupie*”. (AŁ 251)

Sytuacja wydawałoby się jest nierozwiązywalna, przynajmniej z punktu widzenia bohaterów, przytłoczonych „niedobrymi nowinami”. Takie wrażenie ma też czytelnik, wstrząśnięty zwierzeniami młodszego brata przed starszym. Nawet gwałtowna śmierć starego ojca, jak każda śmierć bliskiego, jest dopełnieniem kielicha goryczy..., ale i rozwiązaniem problemu. Nie będzie już tej strasznej ciasnoty w chałupie, która życie czyni niemożliwym do zniesienia.

Dopiero teraz autorka nam pozwala odetchnąć z pewną ulgą, choć nie ma to nic z happy endu. Zakończeniem zaś sugeruje potrzebę przebudowania przysłowia wyjściowego, które przecież znajdowało potwierdzenie w treści opowiadania. Co nowego, to nic dobrego? – Zdaje się unosić głos w formie pytania. W powietrzu wisi odpowiedź, którą czytelnik formułuje sobie sam w postaci podobnego brzmieniowo, lecz nie synonimicznego przysłowia: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. Początkowy pesymizm każe znaleźć otuchę, bez której trudno żyć. Brat na brata patrzy z miłością, ale ona unosi się w powietrzu, nienazwana, niewyartykułowana.

Do takiego finału nas autorka nie przygotowała, chcąc, byśmy podążyli śladem myśli postaci i zrozumieli, na czym polega ich problem. Nieszczęścia potrafią przytłoczyć człowieka, jeśli jednak nie będzie on miał wiary, że po nocy przyjdzie dzień, a po burzy spokój, to im ulegnie, wejdzie w mroczną ulicę, która nie będzie miała końca. Takie niebezpieczeństwo dostrzega autorka.

Przysłowie tylko z pozoru zgadza się więc z myślą główną opowiadania. W istocie jest jej odwróceniem. Zależność ma charakter ironiczny; potwierdzenie dokonuje się nie bezpośrednio. Wskazuje na potrzebę przebudowania jednej z ról opowiadania. Ironia to przecież tylko pozorne zgadzanie się z kimś. Ironia nie ma w tym przypadku swego cienkiego ostrza w postaci sarkazmu czy drwiny, ma charakter wyrozumiałego, choć nieaprobującego spojrzenia.

„*Staralam się zwalczać to uczucie bezradności i pobudzać do aktywnej walki o dobra duchowe i materialne*”<sup>6</sup> – mówi A. Łajming, a czyni to bardzo dyskretnie, tak jak tylko artysta potrafi.

Taki układ binarny: przysłowie – myśl główna opowiadania jak omówiony wyżej, gdzie zależność między obu składnikami ma charakter ironiczny, wymaga od twórcy, jak sądzę, lepszego panowania nad materią słowa, które jest tworzywem jego pracy, czyli doskonalszego warsztatu. Z tych możliwości A. Łajming korzysta w sposób bardzo skuteczny. Potwierdza to następny przykład o podobnym charakterze, a dotyczy opowiadania *Konkurent*.

<sup>6</sup> F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej*, Gdańsk 1982, s. 252.

Przedmiotem rywalizacji, na co wskazuje tytuł opowiadania, była rzecz niebagatelna – zapewnienie sobie dostatniego bytu przez konkurentów. Podmiotem, co już jest znacznie mniej atrakcyjne – dość wiekowa wdowa. Dla młodych kandydatów do jej ręki, a raczej gburstwa, nie stanowiło to jednak zbyt wielkiego problemu. Młodego Kaszubę pouczył w tym względzie doświadczony krewny, u którego chłopak – sierota miał ciasny kąć:

„*U wdowy je chleb gotowy*”. (AŁ 36)

„*Gbur to je mur*”. (AŁ 37)

I były to mocne argumenty dla biednego chłopaka, argumenty niepodważalne. Wątpliwa uroda i witalność wdowy, które stanowiły argumenty in minus, też zostały skutecznie odparte przekonaniem, że przecież w dzień przyszły małżonek wdowy nie musi jej wątpliwych walorów oglądać, zwłaszcza, że noc mu to wynagrodzi z nawiązką, bo:

„*W nocë, ciej je cemno, wszëtcie kotë są szarë*”. (AŁ 37)

Pierwsze przysłowie zostało wsparte dwoma następnymi dla wzmocnienia wymowy tego pierwszego, które zresztą zna wiele paremiografii narodowych, nie mówiąc już o wielkiej popularności ostatniego z wymienionych, traktującego o mrokach nocy, które spowijają wszelkie niedogodności widoczne w blasku dnia.

Treść opowiadania potwierdził fakt, że materialne zasoby wdowy leciwiej i nieurodziwiej są dość okazałe i jest o co walczyć. Tylko młody Kaszuba tej walki nie podjął. Uciekł przerażony tupetem i bezczelnością konkurenta – Niemca, którego także znęciło dostatnie gburstwo wdowy i miało być ostoją po burzliwych perypetiach życia. Nie wiedział biedny Kaszuba, że przysłowie o wdowie ma swój ciąg dalszy:

„*U gdovë xleb gotovi, ale né koždému zdrovi*”. (Sy I 317)<sup>7</sup>

Jemu pragnienie posiadania własnego gniazda oraz chęć, by „*cëchim pëciem ostac pónem gburem*” (AŁ 36), nie wyszła na dobre, chleb nie okazał się zdrowy dla lęklivego, bezradnego chłopaka. Przysłowie o wdowie w formie apokopy, czyli wersji krótszej, jest odwróceniem myśli przedstawionej w opowiadaniu. Zależność ma charakter ironiczny. Byłoby zgodne z tą myślą, gdyby chodziło o Niemca, Kaszubie zabrakło wiary we własne siły, poczucia wartości. Nie potrafił wznieść się ponad swoją bezradność, swój pesymizm, nie umiał zdać sobie sprawy z tego, że władza, którą ma on nad nim, bierze się z jego własnej węć wiary. Siły i wiara w siebie pochodzą bowiem z naszego wnętrza, nie tkwią gdzieś poza nami. Cały czas są w nas. Ta refleksja dotyczy nie tylko tego bohatera literackiego, ma wartość uogólniającą, dotyczyć może każdego z nas.

<sup>7</sup> B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I-VII, Wrocław 1967-1976. Wszystkie cytaty za tym wydaniem oznaczam skrótem Sy, cyfry rzymskie odsyłają do tomu, arabskie – do strony.



Przysłowie potwierdzające myśl główną opowiadania na zasadzie ironii jest elementem często stosowanym przez A. Łajming w omawianym tomie prozy. Taki zabieg artystyczny pozwala autorce *Od dziś do jutra*, podważając niewzruszoność wiary bohaterów w sens przysłów, obnażyć ich słabości: niewiarę w siebie, bezradność, pesymizm, nieufność czy wrogość w stosunku do obcych. Często ironię w takich wypadkach zastępuje humor. Uśmiech jest jednak udziałem niekoniecznie bohaterów, raczej czytelnika, rozbawionego ich naiwnością, którą pewne sytuacje życiowe oświetlają w sposób wyrazisty.

Zabawny tego dowód mamy w opowiadaniu *Na tańcach*. Jego bohaterowie, pozbawieni możliwości uczestniczenia w zabawie i występujący na niej w roli obserwatorów, zazdrośni, skłonni byli uwierzyć starym dziadkowi, że tańczący z ich powabną wybranką „cędzy” jest wysłannikiem piekieł, bo zawsze tak się dzieje:

„*Jak je cędzy, to je lëcho*”. (AŁ 180)

Sprzyjały temu przekonaniu mroki nocy i niesamowita opowieść dziadka o podobnym incydencie, w którym wyszło na jaw, że „sztółtny cędzy” miał „kóńską szpérę”, czyli okazał się wcielonym w ludzką postać diabłem. Ten jednak, obserwowany z zazdrością obcy, okazał się zwyczajnie, po kaszubsku „goły”. Kiedy przyszło do płacenia grajkowi za zerwaną strunę, uciekał w popłochu za okno, by uniknąć zapłaty. Dopiero wtedy okazało się, że był nawet spowinowacony z dziadkiem, a więc ku jego rozczarowaniu, niestety, nie wykazywał żadnych diabelskich symptomów. Aura niesamowitości rozwiała się szybko w mrokach nocy, pozwalając na traktowanie owej historii z lekkim przymrużeniem oka.

Na podobnej zasadzie zbudowane zostało opowiadanie *Wiewiórka*, stanowiące nową wersję fabularną ilustrującą przysłowie:

„*Tam gdzie diòcheł ni może, tam babę wësle*”. (AŁ 112)

Trzeba powiedzieć, że przysłowiowa baba, podejrzewana o intrygi, najmniej tu jednak zawiniła, choć o jej winie byli święcie przekonani bohaterowie opowiadania, narażeni w wyniku tego na szereg uciążliwych niedogodności. Perypetie ich w rzeczywistości spowodowane były przyczyną bardziej prozaiczną – kradzieżą drzewa przez jednego z zatrudnionych w lesie Kaszubów, czego finał znalazł swe miejsce w sądzie, a świadkami byli owi rozgoryczeni na babę i jej knowania bohaterowie.

Myśl główna tego opowiadania jest więc tylko pozornym potwierdzeniem przysłowia, istniejącym jedynie w świadomości bohaterów, w istocie nie znajduje takiego samego odniesienia do rzeczywistości, kreowanej w tym opowiadaniu, co stanowi źródło humoru. Tak też zostaje potraktowana naiwność bohaterów, wyjaśnianie przez nich zjawisk za pomocą znanych, utartych twierdzeń – przysłów, które często nijak się mają do rzeczywistych faktów.

Układ binarny, w którym zależność między składnikami ma charakter ironiczny czy humorystyczny, nawiązuje również do teoretycznych ustaleń P. Zumthora<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> P. Zumthor, *Przysłowie jako epifonem*.

Funkcja przysłowia w prozie A. Łajming nie ogranicza się do form już wymienionych, choć ich różnorodność była dość rozległa. Odmienny, a zarazem interesujący sposób wykorzystania możliwości, tkwiących w tym specyficznym tworze językowo-literackim, jakim jest przysłowie, znajdujemy w opowiadaniu *Domokrażca*.

Jest ono zbudowane w oparciu o dwojakie znaczenie zwrotu przysłowiowego: „dać komu bobu” (NKPP I 142), dosłowne i przenośne, między którymi rozciąga się cała przestrzeń fabularna tego tekstu, a także jego przestrzeń emocjonalna.

Dosłownie: „dać komu bobu” to tyle samo, co nim poczęstować, nawiązać przy tym rozmowę, a może nawet nić porozumienia, sympatii. Tak właśnie dzieje się na początku wspomnianego opowiadania i jest to męskie porozumienie gospodarza i domokrażczanego handlarza, którzy towarzysko bardzo przypadli sobie do gustu. We współczesnej polszczyźnie, niekoniecznie literackiej, istnieje sugestywny zwrot: „nadawać na tych samych falach”. Gospodarz czuł wyraźną niechęć do kobiet, zmiennych, nieprzewidywalnych, co kwitował przysłowiem:

„Rôz tako, rôz sako, mówi jedno, a mėsli drėdzi”. (AŁ 186)

Poszukiwał więc męskiej przyjaźni. Znalazł ją w skromnym, życzliwym ludziom, choć niepozbawionym poczucia godności domokrażczy, który zachęcany częstował się twardym bobem, niedogotowanym przez niecierpliwą żonę gospodarza, usprawiedliwiając ten fakt:

„Czė klat, czė wełna bėlebė bėlė flaci pełnė”. (AŁ 184)

Oba przysłowia kreślą rysy charakterystyczne postaci i uzasadniają więź emocjonalną, jaka się między nimi pojawiła. Miała ona zresztą wszelkie racje przetrwania, gdyż handlarz obiecał odwiedzić ponownie gościnnego i sympatycznego właściciela wybudowania. Jakie spotka go przyjęcie? Nie mamy najmniejszych wątpliwości, że będzie ono bardzo życzliwe. Tymczasem jakże się mylimy! A zdarzy się to za sprawą żony gospodarza. Mściwa kobieta obiecała mu też „dać bobu”, obwiniając domokrażczkę o rzucenie uroku na prosię. Nie znaczy to jednak poczęstować nim gościa, jak to uczynił jej mąż, lecz po kryjomu oblać warem i poprawić kijem, czyli zemścić się, bo takie jest przenośne znaczenie tego zwrotu przysłowiowego. Rodzącą się przyjaźń, ten rzadki a cenny dar, zniszczy bezmyślność i głupota ludzka.

Znaną od czasów mistrza z Czarnolasu funkcję przysłów, stosowanych jako argumenty w szermierce słownej, A. Łajming wykorzystuje równie skutecznie jak twórca *Odprawy posłów greckich*. I chociaż w *Czterolistnej koniczynie* nie chodzi o transakcję wagi państwowej jak w naszym renesansowym dramacie, to jest tu także przedstawiony swoisty przetarg, ukryty pod niewinną nazwą „wėpatrzėnė”, czyli wizyta przedślubna. Wywołująca sympatyczne na ogół skojarzenia „wizyta” niejednokrotnie nie przebiegała w zupełnie pokojowym nastroju, zwłaszcza, że taksowano, choć z pozoru dyskretnie, dobra materialne obu stron przyszłego małżeństwa, a to wywołuje stany emocjonalne o najwyższych rejestrach napięć. Dodatkowo w opowiadaniu spodziewany kawaler nie pojawił się ani ze swoimi rodzicami, ani później,

co wzmogło zdenerwowanie, które niebezpiecznie rosnęło w miarę przedłużania się oczekiwania. Wystarczyła iskra, a utarczka słowna przybrała napastliwy ton, więc przeczcucie nie myliło gospodarza, gdy mówił:

*„Nie obzéréjta pazur, bo doma žalosc będzie”.* (AŁ 8)

A zaczęło się tradycyjnie, od wymieniania przez matkę niezliczonych zalet syna, a przy okazji swego rodu, bo przecież potomek:

*„Sroce spod ogona nie wëpadł”.* (AŁ 9)

Nawet ujemny z reguły zwrot przysłowiowy: „ciosać kołki na głowie” (NKPP I 646), oznaczający nękanie i dokuczanie komuś, został przybrany w ozdobną szatę pochlebstwa i wykorzystany jako argument na chwałę syna, a brzmiał:

*„Baba na nim kłaftrę rąbic będzie mogła”.* (AŁ 9)

Jedynie zdziecinniały dziadek, który niezbyt był zorientowany w podtekstach owego dziwnego dialogu, był rozbijającym zadowolony:

*„Smiał sę jak głępi do kołócza”.* (AŁ 10)

Tymczasem podejrzliwi gospodarze, wobec nieobecności kawalera, snuli niezbyt pochlebne o nim domysły i postanowili, wietrząc podstęp, także nie pokazać panny, co spotkało się z natychmiastową ripostą urażonej matki, udającej tylko spokój ducha:

*„Każdó brutka równo szadolcowato wëdzdzi”.* (AŁ 12)

A potem, by dać do zrozumienia, że miała mimo wszystko dobre intencje, opowiedziała, jak bardzo się trudzili, przygotowując wóz do podróży. Tymczasem spotkał ją niespodziewany zarzut z drugiej strony, że mogli odbyć wędrowkę pieszo. Wówczas oburzona rzuciła w odpowiedzi:

*„Lepi lëcho sedzec, jak dobrze jisc”.* (AŁ 11)

Temperatura rozmowy niebezpiecznie rosła. Gospodarze obwiniali gości o przebiegłość i w ferworze wypowiedianych pretensji, nieopatrznie dotknęli patriotyzmu lokalnego przybyłych:

*„Jedna korka, jeden bót, w Swornëgacach wiedzdi głód”.* (AŁ 12)

Do żywego dopieklili tym przysłowiem gościom, więc ci z kolei nie byli im także dłużni i rzucili w odwecie obraźliwe:

*„Co to je za czesc, ciéj ni môta co jesc”.* (AŁ 13)

Wiedzieli, że taki argument jest zupełnie wystarczający, by „wëpatrzënë” bardzo szybko zakończyć, bo chmura wrogości mogła przybrać nieobliczalne rozmiary.

Jak widać, przysłowia i zwroty przysłowiowe, wykorzystywane w charakterze argumentów przez dwie zwaśnione strony podczas tej swoistej walki słownej, krzyżowały się raz po raz, sypiąc iskry podejrzliwości i nieufności, choć przecież spotkanie miało w założeniu przyjazny charakter, a jego celem było przysłać dobro własnych dzieci. Zapomniano tylko o ich szczęściu, ale o to najzwyczajniej oni sami zadbali. Młodego ujęła uroda i słodyczą biedna służąca, sierota, pracująca wraz z nim u Niemca. To jej ofiarował czterolistną koniczynę – symbol szczęścia i swej miłości. Ten gest nie wymagał dodatkowych słów wyjaśnienia. Ani słów, ani przysłów, bo milczenie

ma także swoją wymowę, w ciszy lepiej słycać bijące ze wzruszenia serce.

Omówiony przykład służył wskazaniu tej spośród rozlicznych funkcji przysłowia, która pozwala pisarce silnie zdynamizować dialog, uczynić go wartkim, potoczystym, pulsującym życiem. Dialogi A. Łajming posiadają wszystkie wymienione wyżej zalety, a niemała w tym zasługa paremiów.

I jeszcze warto poświęcić choć chwilę uwagi innej z ról tego tworu językowo-literackiego, jakim jest przysłowie, często wykorzystywane twórczo jako środek charakteryzowania, a nawet kreowania wypowiadających je postaci, w czym mistrzostwem wykazał się w naszej literaturze A. Fredro, twórca postaci pana Jowialskiego, który mógłby nazywać się „Przysłowialskim”.

A. Łajming, z uwagi na formę swych miniaturowych tekstów wykazujących pewne cechy przypowieści, nie rysuje postaci, oddając wszelkie szczegóły i subtelności ich portretu, nie cieniuje. Jej kreska jest zdecydowana i wyrazista. Często zestawia bohaterów kontrastowo, by uwypuklić ich cechy, istotne w budowaniu ogólnego przesłania utworu i wykorzystuje do tego bogate zasoby kaszubskiej paremiografii. Jak skutecznie to robi, przekonujemy się, obserwując bohaterów opowiadania *Fatalne święto*.

To właśnie postaci kontrastowe. Choć z pozoru wydawałoby się, że łączy je wszystko: małżeństwo, dzieci, nikłe zasoby materialne, wspólna przyszłość, dzieli jednak coś istotniejszego: sposób widzenia spraw i problemów. Powierzchowny, krótkowzroczny i małostkowy mężczyzna obejmuje zasięgiem swej wrażliwości niewiele, zaledwie to, co dostrzega w najbliższym kręgu: pająka, którego trzeba zabić, lecz nie maleństwo powierzone jego opiece; kij ukradziony mu właśnie niedawno, a nie pomoc żonie, która dźwiga całą długą drogę dziecko. Owa właśnie „kręciew” zdaje się być materialnym znakiem, symbolem jego widzenia rzeczywistości. Pozbawiony tego rekwizytu, jakby pozbawiony męskości, czuje się fatalnie i próbuje znaleźć zrozumienie w oczach żony. Ona jednak słyca tych narzekañ z wyraźną dezaprobatą i na jego jęki żalu: „Chłop bez kręki jak krowa bez ogóna” (AŁ 26), ma tylko jedną odpowiedź, lapidarną i zdecydowaną: „Marnosc nad marnoscama” (AŁ 26). Cóż bowiem znaczy ów „cij” wobec tego, że starsze dzieci pozostały na polu bez opieki i niebo nie wróży nic dobrego. To są dla niej istotne powody do zmartwieñ. I nie myli się ta mądra, wrażliwa kobieta, bo wkrótce niebo potwierdzi znikomość ludzkich małych trosk i smutków. Straszny grad zniszczy doszczętnie ledwo kłoszące się pole, ich chleb. „Marnosc nad marnoscama” (AŁ 33) – powtórzy głucho kobieta, jak niegdyś biblijny kaznodzieja Kohelet, do oniemiałego męża. Tylko słyce, które pojawi się wkrótce po gwałtownej burzy, zda się niemyym znakiem nadziei, tej „siostry końca i matki początku”<sup>9</sup>, którą trzeba zachować przy życiu, której nie można pozwolić, by umarła.

<sup>9</sup> A. Kamieñska, *Nadzieja*, [w:] K. Bukowski, *Biblia a literatura polska*, Warszawa 1984, s. 158.

Skuteczną metodą twórczą mogą więc stać się przysłowia przeciwstawne, ale też niemniej atrakcyjne literacko okażą się również przysłowia monotematyczne, zwłaszcza, gdy posługuje się nimi artysta tej miary co A. Łajming.

Wbrew pozorom nie nużą one jednostajnością, choć dotyczą tego samego bohatera: niepozornego, starego i kalekiego mężczyzny, którego smutny los jest tematem opowiadania *Żywoć stolarza*. Właściwie pisarka nie skupia się na przedstawieniu zawitych kolein jego dziejów, ale sięga w głąb duszy, oświetlając jej mroki: skryte przyczyny wrogości, nieufności, pesymizmu. Tu odnajduje ich źródło, niewidoczne dla postronnego obserwatora, bo ów postronny obserwator widzi tylko zewnętrzną skorupę, twardej, nieprzejdanej niechęci do kobiet. Jest ona często nawet manifestowana za pomocą gorzkich słów, a właściwie przysłów o wyraźnym ujemnym zabarwieniu:

„*Babę doma miec to je czesto pokuta*”.

„*Dłędzi włos, a krótczi rozum*”. (AŁ 221)

Obok pokuty, nawet piekło jest obrazowym motywem jego stosunku do kobiet – głupich, kłótliwych i wścibskich:

„*Ciekawosc to je piérszô trapa do piekła*”. (AŁ 222)

Agresywny, napastliwy ton jest ową twardą, chropowatą skorupą, pod którą ukrywa się i pulsuje wewnętrzna, gorąca lawa pragnienia własnego gniazda, z nieodłącznym jego elementem, jakim jest kobieta:

„*Bez babě ni ma gniózdza*”.

„*Samemu je nudno, a we dwoje trudno*”. (AŁ 223)

Ale te przysłowia wypowiada samotny, jednooki stolarz nie na użytek wszystkich słuchaczy, zwierza się przyjacielowi ze swych skrywanych głęboko tęsknot, czym zadziwia zbyt powierzchownie oceniającego go starego druha. Wcześniej, w młodości, znał go jako atrakcyjnego, żywiołowego mężczyznę, nieobojętnego na wdzięki kobiet, o których teraz mówi z niechęcią. Na owe wspomniane „piérwi” swego słuchacza, jednooki stolarz reaguje jednak gwałtownym gniewem:

„*Piérwi bēlē blerwi, a teru są owce*”. (AŁ 224)

Jeden moment zdecydował o całym jego losie: bójka z marynarzem o kobietę i powstałe w wyniku tego kalectwo. Poddał się wyrokowi losu, choć tęsknota za jego odmianą była w nim jeszcze wciąż żywa, mimo że głęboko skrywana, bo „*na krańcach zwątpienia zawsze pali się światło*”<sup>10</sup>.

Czy przysłowie może być aluzyjne? Paremiologia milczy na ten temat, za to literatura posługuje się chętnie aluzją jako dyskretnym, a mimo to skutecznym sposobem mówienia, a raczej niedomówienia, czy może napomknienia. Jeśli jednak przysłowie jest tworem językowo-literackim, to i aluzja może przecież znaleźć tutaj swoją rację bytu. Myślę, że ma ją właśnie w opowiadaniu *Okrasa*.

„*Koźdi święti mô swoje wëkrętë*” (AŁ 72) – posługując się znanym przysłowiem, kobieta ze złością zwracała się do swego potulnego męża. I za bardzo się nie myliła, bo był to bardzo dobry, pracowity chłop, ale niepozbawiony zdrowego rozsądku, by wykonać to, czego od niego żądała. A żądała niemal cudu! W mroźny, zimowy dzień (a panowała „kruszińskô pluta”) wypędzała go po szyszki, które sprzedane, pozwoliłyby im kupić choć trochę okraszy do postnej od miesięcy strawy. Dokuczliwa bieda zupełnie przyćmiła jej trzeźwość myślenia, bo jak wejść po feralne szyszki na czubek oblodzonego drzewa, by je zebrać i w dodatku nie skrócić karku? Gdyby je nawet w jakiś nadzwyczajny sposób zdobyć, to trzeba byłoby i tak czekać długo na zapłatę. Żądanie było więc niewykonalne natychmiast. A jednak biedny, zatroskany chłop wyszedł z domu, by je spełnić.

Następnego dnia wrócił z workiem na plecach, w którym znajdowało się nie trochę nędznej okraszy, ale ogromny kawał świeżego mięsa. Stał się cud! Czy nie miała więc racji, nazywając chłopą świętym, chociaż mówiła to z przekąsem? Nie spodziewała się, że mimo woli (i złośliwości) czyni aluzję do zdarzenia, które miało nastąpić – cudu ... miłosierdzia. Biedak z nieznanym biedakiem podzielił się mięsem, zdobytym w okolicznościach także graniczących prawie z ingerencją niebios.

Czy przysłowie więc w stosunku do tekstu opowiadania nie ma charakteru aluzyjnego? Aluzja wszak jest tylko napomknieniem, a nie do końca zwerbalizowaną myślą, a przy tej okazji czytelnik ma od czasu do czasu powód, żeby się uśmiechnąć, choć z pewnością tych powodów nie podzieliliby bohaterowie opowiadania *Okrasa*.

Tytuł tego wywodu, traktującego o funkcjach przysłowia w tekście literackim, był sformułowany w postaci pytania. Czas więc na odpowiedź. Myślę jednak, że po tylu przykładach, opartych na prozie A. Łajming, byłoby to pytanie retoryczne.

## Bibliografia

- Berner Janusz, *Mądrej głowie dość przysłowie*, Łomża 1992
- Bogusławski Andrzej, *O podstawach ogólnej charakterystyki przysłów*, „Pamiętnik Literacki”, 1976, z. 3
- Bolduan Tadeusz, *Obraz Kaszubów we współczesnym piśmiennictwie polskim*, „Pomerania”, 1974, nr 5
- Borzyszkowski Józef, Mordawski Jan, Treder Jerzy, *Historia, geografia, język i piśmiennictwo Kaszubów*, Gdańsk 1999
- Bukowski Andrzej, *Regionalizm kaszubski*, Poznań 1950
- Bukowski Kazimierz, *Biblia a literatura polska*, Warszawa 1984
- Drzeżdżon Jan, *Współczesna literatura kaszubska 1945-1980*, Warszawa 1986
- Fikus Stefan, *Jak to przódë biwało*, Gdańsk 1999

IWONA WARKOCKA

Glensk Joachim, *Współczesna aforystyka polska. Antologia 1945-1984*, Łódź 1986

Greimas S. Algirdas, *Przysłowia i porzekadła*, „Pamiętnik Literacki”, 1978,

Hermann Bernadetta, Syjud Jerzy, *Księga przysłów*, Katowice 2000

Kalinowski Daniel, *Artyzm aforyzmów Franza Kafki*, [w:] *Słupskie szkice literackie*, Słupsk 1996

Kolberg Oskar, *Przysłowia*, Warszawa 1977

Krzyżanowski Julian, *Dzieje przysłowia polskiego w toku pięciu wieków*, [w:] *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, t. I, Warszawa 1969

Krzyżanowski Julian, *Mądrej głowie dość dwie słowie*, t. I-III, Warszawa 1975

*Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, pod. red. Juliana Krzyżanowskiego, t. I-IV, Warszawa 1969-1978

Krzyżanowski Julian, *Paralele*, Warszawa 1976

Krzyżanowski Julian, *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa 1965

Kuchta Leon, *Z kałędôrza przësłowi o swiętich*, „Pomerania” 1984, nr 7

Łajming Anna, *Od dziś do jutra*, Gdańsk 1976

Lipski Tadeusz, *Remusowi króm*, Gdańsk 1990.

Neureiter Ferdinand, *Historia literatury kaszubskiej*, Gdańsk 1982

Ostrowska Róża, Trojanowska Izabella, *Bedeker kaszubski*, Gdańsk 1974

Sychta Bernard, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I-VII, Wrocław 1967-1976

Treder Jerzy, *Człowiek i jego sprawy w przysłowiaach*, „Pomerania”, 1980, nr 11-12

Treder Jerzy, *Dialekt kaszubski*, „Pomerania”, 1974, nr 4

Treder Jerzy, *Frazeologia jako środek stylizacji gwarowej*, „Język Polski”, 1972, nr 2

Treder Jerzy, *Kaszubska frazeologia*, „Pomerania”, 1984, nr 4-5, 7-8

Treder Jerzy, *Kaszubszczyzna w wybranych utworach literackich*, „Pomerania”, 1975, nr 5

Treder Jerzy, *Kaszubszczyzna – bogactwo czy przeszkoda*, „Pomerania”, 1988, nr 1

Treder Jerzy, *Przysłowia nie tylko kaszubskie w ogólnych polskich zbiorach paremiograficznych*, „Literatura Ludowa”, 1982, nr 4

Treder Jerzy, *Uwagi o języku utworów Anny Łajming*, [w:] *Dom słowa Anny Łajming*, Gdańsk-Wejherowo 1999

Treder Jerzy, *Ze studiów nad frazeologią kaszubską (na tle porównawczym)*, Gdańsk 1986

Zumthor Paul, *Przysłowie jako epifonem*, „Pamiętnik Literacki”, 1978, z. 4.